

O „Weselu“ Wyspiańskiego

Mogę mówić o kilku interpretacjach „Wesela“. W latach szkolnych (przed wojną) odebrane młodzieńczo, ukierunkowane przez polonistę, z zachowaniem gorącego uwielbienia dla „zrywów patriotycznych“, komentowania przepowiedni Wernyhory, piękna piosenka o „pawich piórach“, wielki sentyment dla Wyspiańskiego i „chochoły“, które dla nas młodych były uosobieniem polskości pieczołowicie przechowywanej przez wieki, maskowanej aż rozkwitła różami wolności. Po wojnie jako polonistka, sama przekazywałam zawarte w dramacie problemy młodym pokoleniom. Przeżycia wojenne pozostawiły jednak ślady, pojawiło się realne spojrzenie na fakty, dojrzała ocena literatury. Szperając w treściach „Wesela“ doznawałam olśnienia, iż znane dotychczas teksty wyrażają całkiem inne prawdy.

Dzisiejszy widz ukształtowany kursami, prelekcjami, spotkaniami, literaturą i wachlarzem widowisk teatru telewizji rozsmakował się w sztuce scenicznej, ale zaostrzył mu się wzrok, słuch i smak. Oglądając „Wesele“ w reżyserii Zamkow na podstawie Wyspiańskiego (bo tak określiłam to przedstawienie) kierowały mną dwa sprzeczne uczucia. Spontaniczne pragnienie obrony naruszonej struktury scenicznej dzieła i jego wyrazu oraz podziw dla reżysera za koncepcję i odwagę. Przeważało uczucie drugie. Obnażenie tyłu ludzkich postaw: pozory, „śnienie bezczynny“ i wygoda — jakże to dziś aktualne. Każdemu z nas „coś się w duszy gra“, ale jak mało realnego czynu, jak niewiele konkretnej decyzji. Kwestia ta wyłoniła się w czasie dyskusji po spektaklu. Przedstawienie w koncepcji Zamkow podkreśla jakby ciężar dzisiejszych czasów, jakim jest ogólne wygodnictwo, bo większość „nie chce chcieć“. Jeśli więc spojrzymy na spektakl w takim odczuciu, wówczas zrezygnowanie z zachowania symboliki jest słuszne.

Widowisko w całości było jakby wyciszzone, zwolnione, brak było kontrastu atmosfery wesela na wsi i rozpraw z wyobrażeniami.

Pragnę poruszyć jeszcze jedną sprawę. Ponieważ od lat pracuję w ruchu artystycznym i mam stały kontakt z młodzieżą, chciałabym uczulić organizatorów spektakli na niezmiernie ważny aspekt. Młodzież, opracowując w szkole literaturę ukierunkowaną jest tradycyjnie i oglądając współcześnie wystawiane sztuki często popada w rozterki — co jest właściwie „Weselem“ lub „Wyzwoleniem“ — czy książka z uwagami polonisty, czy spektakl teatralny. Dlatego nieodzowne są każdorazowe prelekcje wprowadzające przed spektaklem.

IRENA MOSCIBRODZKA
Opiekun KMTTV
przy PDK w Kwidzynie

(...) Zrobiono rzecz pozbawioną właściwego znaczenia. Nie był to dramat narodowy lecz zwykła komedyjka. Wykreślenia pewnych partii tekstu sprawiły, że aktorzy bardzo mało mówili wierszem. Wreszcie zrezygnowanie z postaci-symboli, a zastąpienie ich wytworami nie najsprawniej funkcjonującej wyobraźni lub marzeniami z pogranicza świadomości było chyba nieporozumieniem. W efekcie otrzymaliśmy spektakl, gdzie ludzie różnego pochodzenia społecznego, wieku i poziomu intelektualnego bawią się, popijają i kłóca. Była to premiera raczej nieudana.

LESZEK MAJCHROWSKI
Wrocław

Lidia Zamkow zrezygnowała z tradycyjnego prezentowania tego powszechnie wystawianego dramatu. Aby ożywić akcję, dialogi przeplatano tańcami weselników. Muzyka jakby przypominała, że często ponure sceny rozgrywają się podczas hucznego wesela, i że jest tak wesoło aż smutno,

jak powiedział docent Treugutt. W scenach weselnych można było wyraźnie dostrzec różnicę w zachowaniu się chłopów i inteligencji. Bardziej żywy niż w dramacie okazał się Czepiec. W świetnej kreacji Józefa Nowaka był to chłop dojrzały politycznie, pełen wigoru, rwący się do walki. Choć przedstawienie trwało wyjątkowo długo sądzimy jednak, że warto skrać inne audycje na korzyść teatru.

ŁUKASZ CZESLAW
KMTTV w Janowie Lubelskim